

Luty 1980 /1980

Polskie Porozumienie Niepodległościowe powstało i działa w kraju od roku 1976. Program PPN ogłoszony został w maju 1976 r. PPN posiada za granicą mężów zaufania, gwarantujących autentyczność publikacji. Są nimi: Maria Winowska /Taryż/, Gustaw Harling-Grudziński /Neapol/, prof. Leszek Kołakowski /Oksford/ i prof. Jerzy Lerski /San Francisco/.

Polskie Porozumienie Niepodległościowe ogłasza:

- oświadczenia programowe
- opracowania zbiorowe Zespołów Problemowych
- Poradnik Społeczny
- prace indywidualne wyrażające poglądy ich autorów.

Publikacje PPN są anonimowe lub podpisywane pseudonimami.

Wszelka władza pochodzić ma od narodu i być przed narodem stale odpowiedzialna, pełni bowiem względem niego rolę służebną. Rządzący powinni być zależni od rządzonych, a nie odwrotnie - oto podstawa demokracji. Rząd i inne organa władzy wykonawczej powinny podlegać sejmowi i innym organom władzy ustawodawczej, swobodnie wybieranym przez społeczeństwo.

Stojmy na stanowisku, że w państwie władzę najwyższą sprawować ma naród przez wybranych przez siebie w swobodnym, równym, tajnym, bezpośrednim i proporcjonalnym głosowaniu przedstawicieli.

/z pkt. 2 i 6 Programu PPN/

O wyborach do sejmu w PRL

Od roku 1947 z dużą regularnością odbywają się w PRL wybory do sejmu. Według oficjalnych sprawozdań bierze w nich udział przytłaczająca większość obywateli uprawnionych do głosowania, a komuniści kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa. Procent głosów, jakie naród oddaje na kandydatów partii, jest przy tym tak olbrzymi, że zaprzecza prawom statystycznego prawdopodobieństwa.

Wstaje pytanie: po co to wszystko się odbywa? Jaki jest cel całej operacji wyborczej? Dlaczego partia, która sprawuje monopolistyczną, dyktatorską władzę w kraju od chwili zakończenia wojny, organizuje wybory do sejmiku i tak bardzo się stara, aby udział obywateli w akcie wyborczym był jak najliczniejszy a wyniki głosowania tak fantastycznie jednoznaczne?

Przyczyna pierwsza wiąże się z koniecznością zachowania pozorów legalizmu, bez którego państwo nie może funkcjonować w sferze prawa i stosunków między władzą a obywatelem. Proklamując ustrój demokracji ludowej partia szermowała hasłami ludowładztwa i zawsze kładła w swojej propagandzie nacisk na zasadę przedstawicielstwa. Funkcjonowanie państwa wymaga istnienia takiego przedstawicielstwa, które uchwała prawa obowiązujące obywateli oraz administrację. Ponieważ komuniści nie stanowią większości społeczeństwa nawet w ZSRR, konieczne jest zachowanie pozorów, że reprezentanci wszystkich grup społecznych zasiadają w organach przedstawicielskich i podejmują decyzje, wiążące dla całego kraju.

Partia zdobyła w Polsce władzę dzięki obcej sile militarnej i od tamtej chwili wciąż dręczy ją tęsknota za legalnością. Legalność władzy można udokumentować i wykazać - wobec świata, wobec narodu i wobec samej partii

1994 D 1032

BIBLIOTEKA
BN
WARSZAWY

P. 520 064 chr A

- tylko za pomocą wyborów do sejmu, w którym następnie posłowie /pod dyktandem partii/ uchwalają prawa powszechnie obowiązujące.

Przyczyną drugą jest chęć wciągnięcia jak największej liczby obywateli do moralnej współodpowiedzialności za panujący w Polsce ustrój i za podejmowane przez partię lub narzucane przez Moskwę decyzje. Człowiek, który zgadza się na udział w wyborczym przedstawieniu i milcząco toleruje fakt, że każe mu się "wybierać" posłów, których już ktoś inny wyznaczył - taki człowiek będzie potem bardziej skłonny do tolerowania i innych, mniej dla niego obojętnych poczynań władzy. Kto już sobie wyperswadował, że głosowanie lub niegłosowanie, skreślanie lub nieskreślanie nie sprawia doprawdy żadnej różnicy - ten później nie zaprotestuje, kiedy zarządze jego fabryki narzuci się rzekomych "przedstawicieli", lub kiedy jego kolegów będzie się zwalniać z pracy za sprzeciw wobec krzywdzących zarządzeń. Taki posłuszny obywatel będzie patrzył biernie i co najwyżej wżruszy cynicznie ramionami, kiedy wybrani rzekomo przez niego posłowie w jego rzekomo imieniu uchwalą będą ustawy sprzeczne z interesem społeczeństwa i godnością narodu.

Właśnie dlatego udział obywateli w akcie wyborczym partia uważa za tak ważny. Jakkolwiek bowiem ocenialibyśmy manipulacje nad urną - wybory zapewniają partii pozory otrzymania od społeczeństwa mandatu do prawowania władzy.

Nie można jednak rozpatrywać tego problemu statystycznie, w oderwaniu od ogólnego tła społecznego i politycznego w ostatnim 35-leciu. Inny był bowiem charakter wyborów w roku 1947, inny w r. 1952. jeszcze inny w roku 1957, i inny jest też obecnie, u progu roku 1980.

Wybory styczniowe roku 1947 odbywały się w sytuacji, kiedy działacza w Polsce legalna opozycja, a mianowicie PSL. Wybory te miały udowodnić opinii światowej, że naród polski zaakceptował przewrót komunistyczny, że olbrzymia większość obywateli popiera program komunistów i platformę PKWN z roku 1944. W tym czasie PPR nie była jeszcze pewna trwałości swego sukcesu, mimo całej siły militarnej ZSRR, która za nią stała. Kampania wyborcza przebiegała w atmosferze terroru i bezprawia. Polityczne morderstwa, porwania, napady peperowskich bojówek na działaczy opozycji, szantaże, naciski - wszystko to było na porządku dziennym. Fałszerstwo wyborcze było niesłychanie cyniczne, niemal jawne. Niepełne badania ówczesnych obserwatorów, związanych z kierownictwem AK i Delegaturą Rządu, próby odtworzenia ówczesnych nastrojów, wrywkowe informacje Komisji Wyborczych, z których nie zdołano usunąć mętłów zaufania PSL - wszystko to pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków uogólniających. Z tych szacunków zdaje się wynikać, że z wyborów 1947 roku stronnictwo Mikołajczyka wyszło zwycięsko, przy czym liczba głosów oddanych na listy PSL sięgała 80 % /na listach tych figurowali również działacze ruchu socjalistycznego i związkowego, kontynuujący tradycje niezależnej PPS/. Należy przy tym pamiętać, że nawet wśród tych głosów, które padły za Blokiem Demokratycznym, większość wyborców wcale nie opowiadała się za linią PPR, ale za innymi zablokowanymi stronnictwami, na których niezależność naiwnie liczone.

Tak czy inaczej wybory 1947 roku zostały sfakszowane w sposób bezprzykładowy. Kierownictwo PPR znało jednak ich rzeczywisty wynik. Nie pozostawiło to bez wpływu na rychłe rozbitcie PSL, a także na gwałtowne przyspieszenie procesu przymusowego jednoczenia PPR i PPS.

Wybory roku 1952 miały już inny charakter. Był to szczytowy okres triumfu komunistów w Polsce, okres stalinowskiej dyktatury, wszechwładzy partii i aparatu bezpieczeństwa. Społeczeństwo steroryzowane i pozbawione nadziei poszło do urn nie po to, by wybierać, ale by głosować na z góry wyznaczonych partyjnych kandydatów. Partia domagała się głosowania masowego i jawnego. Na tych, którzy usiłowali demonstrować tajny charakter głosowania w lokalach wyborczych - spadały represje. Jest dość paradoksalne, że w Sejmie, wyłonionym w tych właśnie wyborach, w nowej, zmienionej sytuacji roku 1956 - w przełomowym okresie między XX zjazdem KPZR a przewrotem październikowym - znaleźli się jednak posłowie wykazujący sporo samodzielności i cywilnej odwagi. Trzeba to oczywiście przypisać, w dużym stopniu, słabości partii w owym czasie.

Inny charakter miały wybory w styczniu 1957 roku. Społeczeństwo obdarzyło Gomułkę w październiku 1956 roku olbrzymim kredytem zaufania. Nowy przywódca partii, kierując się względami taktycznymi, zliberalizował ordynację wyborczą, wprowadzając na listy większą liczbę kandydatów przy ograniczonej ilości miejsc mandatowych. Społeczeństwo miało wówczas pewien, choć ograniczony, wpływ na dobór kandydatów, a wśród posłów znalazło się kilkanaście procent bezpartyjnych. Jednocześnie jednak Gomułka wydał do społeczeństwa dramatyczny apel o głosowanie bez skreśleń, szantażując je groźbą interwencji radzieckiej. Można sądzić, że ten apel - w ówczesnej, wyjątkowej sytuacji - odniósł skutek i bardzo wielu wyborców, aby okazać zaufanie nowemu szefowi partii, z którym wiązano tyle nadziei, głosowało istotnie bez skreśleń. Pomimo tego, wyniki wyborów zdają się świadczyć, że znów partia posłużyła się fałszerstwem. Nie było to fałszerstwo w stylu roku 1947, bo i sytuacja była inna, i rzeczywisty wynik wyborów nie wymagał aż tak drastycznych manipulacji, ale dokonano wielu retuszy, aby sukces Gomułki upiększyć. W następnych latach, tak w okresie rządów Gomułki jak i Gierka, wybory sejmowe w PRL wróciły w dawne, wypróbowane koleiny praktyki roku 1952. Ale sytuacja historyczna była już całkiem odmienna. Zabrakło bowiem jawnego i wszechobecnego terroru bezpieki, swoboda demonstrowania własnych poglądów była w Polsce dużo większa, konsekwencje zaś jakie spadały na nieposłusznych obywateli, mniej drastyczne i dokuczliwe. Jednocześnie polityczna apatia ogarniała szerokie kręgi inteligencji, klasy robotniczej i chłopstwa. Polacy, po tak wielu, z monotonną jednostajnością powtarzających się komediach rzekomych wyborów, przestali do tego aktu przywiązywać jakąkolwiek wagę. Wybory traktowano jako element publicznego rytuału, wydrążony z wszelkiej treści, pozbawiony wszelkiego znaczenia. Tu i ówdzie w dniu wyborów organizowano festyny i zabawy ludowe, podobnie jak w czasie obchodów 1 maja. Podczas gdy w roku 1947 Polacy w napięciu i z rozpaczą w sercach czekali na ogłoszenie wyniku wyborów, gdy w roku 1957 czekali na te wyniki z niepokojem i ciekawością, to w następnych latach ogłaszaniu wyników z reguły towarzyszyła zupełna obojętność wyborców. Rytuał stał się pustą formą.

Ten stan rzeczy jest na rękę partii. Partia boi się jak ognia autentycznej aktywności mas, ich prawdziwego zaangażowania w życie polityczne kraju. Jeśli więc obywatele traktują akt wyborczy jako czczy gest, do którego nie należy przywiązywać żadnego znaczenia - to tym lepiej dla władzy! Ta władza przeżyła już parokrotnie wzrost aktywności społecznej i zawsze gorzko tego żałowała. Tak było w roku 1956, w roku 1970, w roku 1976. Wiadomo powszechnie, że przed wyborami partia usiłuje wygaszać ogniska napięcia, rozkładować atmosferę, a nawet - jeśli może - kokietuje społeczeństwo kiełbasą wyborczą, w dosłownym zresztą sensie. Tak czy inaczej jednak partia zawsze musi wyniki wyborów fałszować. Ale wynik rzeczywisty jest jej w znacznym stopniu znany, chociaż wiadomo, że wyniki "poprawiane" są w komisjach wyborczych wszystkich szczebli. W tym sensie wybory do Sejmu są w PRL zawsze sprawdzianem nastrojów społeczeństwa. Wiadomo, że wg oficjalnych danych udział w wyborach do Sejmu osiąga ponad 98% uprawnionych do głosowania. Jest to na pewno cyfra znacznie zawyżona, ponieważ nawet w okresach apatii politycznej znajduje się w PRL większa liczba obywateli, którzy odmawiają udziału w komedii wyborczej. Wiadomo też, że kandydaci uplasowani na miejscach mandatowych z reguły otrzymują od 95 do 99% głosów, przyczym te wahania procentowe fałszowane bywają w interesie poszczególnych koterii czy grup w samej partii. Lecz ten wynik nie jest także zgodny z prawdą, bo bez wątpienia liczniejsze są grupy wyborców, którzy korzystają z prawa skreślania poszczególnych kandydatów, a opinia powszechna jest zdania, że jeśli już się skreśla to właśnie tych, którzy zajmują najbardziej uprzywilejowane miejsca na listach.

Nie są to zatem, w olbrzymiej większości, skreślenia poszczególnych osób, o których wyborca ma mniej lub bardziej wyrobioną opinię, lecz skreślenia automatyczne, godzące w tych kandydatów, którzy cieszą się najbardziej solenną rekomendacją partii, ponieważ zajmują miejsca na czele listy. Jest w tym świadomy zamysł społeczny, świadoma demonstracja opinii, niezor-

ganizowanej wprawdzie, ale przecież dość jednolitej. Partia o tym wie. I choć skreślenia takie nie mają wpływu bezpośredniego na dalszy bieg wydarzeń i - oczywiście - na wynik wyborów, który jest z góry ustalony, to jednak ich znaczenie może się okazać niebagatelne, bo stanowi pośrednio wyraz zdecydowanej i dość powszechnej opinii wyborców.

Jesteśmy w przededniu wyborów do Sejmu. Przed nami trzecia dekada marca 1980. Dzień kolejnych manipulacji nad urną - zbliża się. Każdy Polak winien zadać sobie pytanie - jak tym razem ustosunkować się do tego aktu? Sprawa jest jasna. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że wybory nie są wyborami, że ich wyniki są fałszowane, że nasz udział w akcji wyborczej nie może mieć żadnego wpływu na skład osobowy przyszłego Sejmu, że już za nas rozstrzygnięto tę sprawę w gmachu KC partii. Wiadomo na przykład już na wiele tygodni przed wyborami, kim będą tzw. posłowie katolicy w przyszłym Sejmie. Będzie ich aż 16, aby pokazać światu "liberalizm" partii. Wiadomo, że nawet spośród kandydatów zgłoszonych przez całkowicie prorządowe ugrupowania jak Pax i Neo-Znak, wyboru tych, którzy zostaną posłami, dokonała partia. I wiadomo również, że poseł-członek organu stanowiącego konstytucyjnie najwyższą władzę w PRL - który odważy się wystąpić w sposób niezgodny z władzą prawdziwą, tj. z PZPR, płaci za to mandatem. Tak było np. z wybranym w r. 1957 posłem wrocławskim Wojcieszkiem, później z posłem katolickim Kisielewskim, potem ze Stanisławem Storną, ostatnio z Ryszardem Bende-rem. Nie możemy wybierać pomiędzy poszczególnymi kandydatami, bo po pierwsze wszyscy reprezentują ten sam program, po drugie - nie znamy tych ludzi, nie możemy więc ocenić ich wartości. W jaki zatem sposób możemy okazać naszą polityczną aktywność, naszą autentyczną troskę o przyszły los kraju, a także naszą godność ludzką i obywatelską? Najskuteczniejszym i najbardziej wymownym krokiem jest w tej sytuacji powstrzymanie się od głosowania. Nie jest ważne, że oficjalne wyniki wyborów znów obwieszczą, iż 99% uprawnionych oddało swoje głosy. Ważniejsze jest, abyśmy przestali się ludziom, że nasza postawa jest obojętna, że dla losów narodu i naszego losu jest wszystko jedno, czy do głosowania pójdziemy, czy nie i czy wrzucimy kartki nienaruszone czy skreślone.

Idąc do wyborów wzmocniamy system komunistyczny tylko pośrednio, ale go jednak wzmocniamy. Wzmocniamy go, bo oskąbiamy samych siebie - rezygnując ze swobody wyrażenia własnej postawy. Wzmocniamy go, bo ulegamy jego moralnemu jadowi. Wzmocniamy go, bo stwarzamy mu pozory legalności.

To prawda, że wybory to tylko farsa - ale udział w tej farsie ośmiesza każdego niezależnie myślącego i czującego obywatela. To prawda, że od wyniku wyborów nie zależy bezpośrednio nic - ale bierny udział w głosowaniu pogrąża nas głębiej w błoto moralne narzuconego ustroju. Człowiek odzyskuje część siebie w chwili, gdy świadomie nie wyraża zgody, aby nim manipulowano wbrew jego ludzkiej godności, jego obywatelskim i narodowym interesom.

Idąc potulnie do głosowania i nie skreślając zachowamy się tak, jak tego sobie życzą partia i rząd. Zastanówmy się: czy naprawdę chcemy się zachowywać tak, jak sobie życzą nasi władcy - nie z Bożej, ale z cudzej łaski?



Zespół Problemowy PPN

7.01.1991